

OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 1(17) 2022

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Rosyjska kultura

Ciągną Ukrainą dywizje Putina,
niosą z sobą gwałty, śmierć i zniewolenie.
Spod hełmów migają azjatyckie twarze,
na żołdatów czeka wielkie rabowanie.

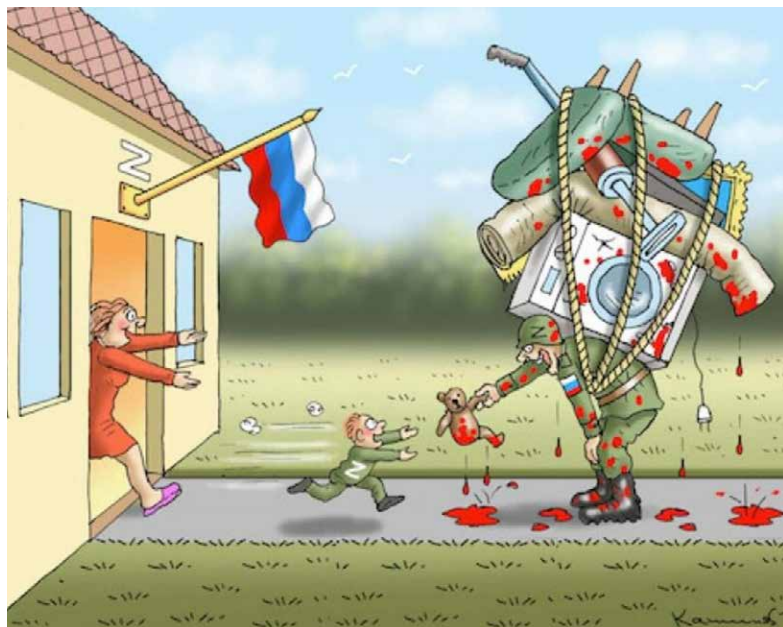
By na nie zasłużyć, biją i mordują,
kobiety i dzieci, babuszki, jak leci,
przed śmiercią je gwałcą,
a potem smartfonem,
szybko robią foto...i dawaj, do sieci.

Wszystko im się przyda, lodówki, żelazka,
pralka, wiełasipied, wibrator dla żony.
Bieri bolsze, Iwan! – nakręcają siebie,
nikt z ruskich nie może być niezaspokojony.

Gdzie jest Dostojewski, Puszkina, Czechow, Gogol,
gdzie jest ta kultura, wysoka, rosyjska?
Nie ma, bo to była złuda, jest dzicz putinowska,
okrutna i krwawa, dzicz z ducha mongolska.

Zbigniew Pacura

28 kwietnia 2022 r.



Ukraina a sprawa polska

Czy Ukraińcy będą dla nas przykładem?

Wojna na Ukrainie i bohaterska postawa Ukraińców broniących swego kraju przed atakiem moskiewskiej dziczy, zmusza do postawienia przez nas Polaków bardzo zasadnego i aktualnego pytania. Jak zachowa się społeczeństwo polskie w przypadku rosyjskiego ataku na nasz kraj? Czy będzie powszechny opór, rozdawane będą kałasznikowy na ulicach wszystkim chętnym do ich użycia przeciw rosyjskim agresorom, tak jak było na ulicach Kijowa? Czy polska młodzież będzie chciała walczyć za Ojczyznę, ryzykując zdrowie i życie?

Myślę, że odpowiedź na te pytania nie będzie zbyt budująca. Na pewno duża część społeczeństwa, być może większość, będzie walczyć i stawiać opór agresorowi. Spora jednak jego część, zwłaszcza ta młodsza wychowana od 18 lat w realiach Unii Europejskiej, Europie bez granic i wiz, nieznająca innej rzeczywistości politycznej, może zawieść. Po prostu w obliczu zagrożenia wojennego i okrucieństwa wojsk rosyjskich znanego z przekazów telewizyjnych, ucieknie do Berlina, Brukseli, czy Amsterdamu, gdzie będzie się czuła bezpieczna i w swoim naturalnym żywiole. Zostawiając „ten kraj” na pastwę moskiewskich żołdatków. Z czego to wynika? Odpowiedź jest prosta. Z życia pod

kloszem w Unii Europejskiej, w świecie bez granic i moralnych hamulców, chłonięcia lewackich ideologii tam produkowanych: LGBT, proaborcyjnych, eugenicznych, ekologicznych i jakich tam jeszcze, o których była ambasador USA w Polsce pani Mosbacher powiedziała niedawno, że większość ich była produkowana w Moskwie. Duża część naszej młodzieży poddana została liberalno-lewackiemu praniu mózgow, które doprowadziło do tego, że pieniądz stał się dla niej Bogiem, a bezproblemowy styl życia jedynym celem, ojczyzna zaś zbędnym balastem, który najwygodniej odciąć i się go pozbyć. Dochodzi do tego jeszcze brak przeszkolenia wojskowego i wynikająca z tego nieumiejętność obchodzenia się z podstawową bronią konieczną w walce obronnej, zwłaszcza walce ulicznej w miastach: pistoletami, granatami, pistoletami maszynowymi, granatnikami.

Ta o pomstę do nieba wołająca sytuacja jest wynikiem decyzji rządu Donalda Tuska z sierpnia 2008 r., którą skrupulatnie realizował ówczesny minister obrony narodowej, psychiatra Bogdan Klich. Dokonano celowego rozbrojenia państwa likwidując zasadniczą służbę wojskową, twierdząc, że Polsce już nikt nie zagraża, jak twierdził później ówczesny prezydent Bronisław „Bul” Komo-

rowski i wystarczy nam mała armia typu ekspedycyjnego.

W ten sposób w krótkim czasie nasz kraj ostał się ze 100.000 armią, która zmieściłaby się na Stadionie Narodowym, z czego połowa to były wojskowe urzędnicy do niczego nie zdadne na polu bitwy. Doszło do tego, że jeden generał przypadał na kilku szeregowych. Tak, że gdyby w przyszłości rozdawano kałasznikowy na ulicach Warszawy, to braliby je głównie ludzie dojrzałego lub starsi, mający za sobą służbę wojskową w latach 1990-2008, a nawet w Ludowym Wojsku Polskim, gdzie kałasznikowy był podstawową bronią żołnierza.

Niestety, sytuacji w tym względzie nie naprawił rząd PiS-u, który miał na to ponad 6 lat. Dopiero niedawno minister Błaszczak przebąkiwał o przeszkoleniu wojskowym młodzieży. Za późno. To jest przecież działanie na zasadzie, że jak jest pożar, to się wtedy studnie kopie. Plusem jest powstanie 30.000 tysięcznych Wojsk Obrony Terytorialnej, ale to dzięki uporowi ówczesnego ministra ON Antoniego Macierewicza. Wojska te w których służą najbardziej patriotyczni chłopcy i dziewczęta sprawdziły się przy okazji klęsk żywiołowych oraz w czasie agresji Łukaszenki na polską granicę. Na Pola-

dokończenie na str. 2

Czy Ukraińcy będą dla nas przykładem?

dokończenie ze str. 1

kach wzorowali się też Ukraińcy, których żołnierze WOT tak dzielnie walczą z najeźdźcą. Teraz dopiero minister Błaszczak mówi, że WOT będą powiększone do 50.000 ludzi. Dobrze i to.

Trzeba jeszcze raz podkreślić że Ukraińcy tak bohatersko i powszechnie się bronią ponieważ istnieje tam obowiązkowa

służba wojskowa i dla większości mężczyzn kałasznikow, jak i inne rodzaje podstawowych broni nie stanowią tajemnicy. Mogą strzelać od razu, gdy dostaną broń.

Polska ze swym położeniem geograficznym, gdy z północy z Kaliningradu nakierowane są nas rakiety „Iskander” o zasięgu 500 km, a ze wschodu graniczy z nami nasycona rosyjskim wojskiem łukaszenkowska Bia-

łoruś, musi mieć obowiązkową, choćby roczną, służbę wojskową! To jest konieczność życiowa dla naszego państwa!

Drugim podstawowym elementem bohaterskiej postawy Ukraińców jest to, że nie są demoralizowani przez aktywne uczestnictwo w życiu Unii Europejskiej, której Ukraina nie jest członkiem. Młodzi Ukraińcy nie mogą, tak jak Polacy, wyjeżdżać masowo do krajów Zachodu, nie przenika stamtąd do ich kraju lewacka propaganda powodująca, że młody człowiek wstydzi się swojej ojczyzny, a najwięk-

szy problem widzi w kornikach zjadających drzewa i protestuje przeciw ich wycinaniu. Nie dopuszczając myśli, że trzeba je wyciąć, żeby korniki nie przetrwały się na drzewa zdrowe. Że dłuższy pobyt w kraju należącego do UE zmienia świadomość, świadczy też przykład Ukraińców pracujących od kilku lat w Polsce. Otóż mimo wezwania prezydenta ZELEŃSKIEGO do powrotu do ojczyzny i walki z bronią w ręku z moskiewskim najeźdźcą, duża część zwłaszcza młodych Ukraińców nie wraca walczyć, lecz zostaje i nawet

ściąga do Polski swe rodziny, co widać na ulicach polskich miast. Myślę, że ci swoiści dekonwicy zostaną odpowiednio potraktowani po zakończeniu wojny. Gratulując Ukraińcom bohaterskiej postawy i kłaniając się nisko nad bestialsko zamordowanymi przez putinowskich zbrodniarzy ich rodakami, powinniśmy sobie życzyć, abyśmy nigdy nie doznali takich okropieństw, jakie przeżywają nasi wschodni sąsiedzi.

Ale, gdyby jednak stało się, bierzmy z nich przykład!

Zbigniew Pacura

Descika i Dżelajzatejta

Poprawność polityczna zmieniająca istniejący od lat przekaz historyczny, fakty i ludzi, bierze się także od niedawna za język. Zmieniaczka pojawiają się bowiem w mediach z dnia na dzień, nowe słowa, czy pisownia imion i nazwisk. Co ciekawe poddają się tej praktyce media uchodzące za prawicowe, które bez słowa sprzeciwu łykają podawane nie wiadomo skąd „nowości”.

I tak zmieniaczka pojawiło się określenie „w Ukrainie” zamiast stosowanego od setek lat w polszczyźnie „na Ukrainie”. Ponoć w ten sposób ma się bardziej doceniać Ukrainę. Czyli za chwilę będziemy musieli mówić „w Węgrzech”, „w Litwie”, „w Słowacji”, „w Łotwie”. Kompletna paranoja!

Jeszcze bardziej paranoiczna jest obecna polska pisownia imion i nazwisk rosyjskich, białoruskich i ukraińskich. Pisze się je bowiem w ich angielskiej fonetycznej transkrypcji. I tak były ambasador Ukrainy w Polsce Deszczycza, pisany jest teraz jako Deshtchytza, imię Jelizawietta, jako Yelyzaveta

Pisownię taką często stosowali sportowcy lub artyści z tamtych terenów, robiąc lub próbując robić karierę na Zachodzie, aby tamtejsi mieszkańcy czytając ich imiona i nazwiska nie mieli kłopotów z ich prawidłowym odczytaniem, aby Deszczycę nie nazywano Desciką, a Jelizawietę Dżelajzatejta.

Stosowanie tego w Polsce, gdzie od lat mamy pisownię własną, bardzo dobrą, oddającą w prawie 100% właściwości i brzmienie tych wschodnioeuropejskich imion i nazwisk, jest mentalną aberracją, utrudniającą w praktyce prawidłowe odczytanie brzmienia tych nazwisk. Tytułem próby, proszę spróbować odczytać prawidłowo nazwisko- Deshtchytza.... Prawda?

Ludzie z Rosji, Białorusi i Ukrainy mogą siebie nazywać jak chcą na Zachodzie, ale w Polsce powinniśmy stosować wobec nich nasze sprawdzone od wieków zasady pisowni. Tak będzie lepiej dla nas i dla nich.

Z.P.

W.S. Jankowski

Fraszki

Tradycja.

Urodził się wiersz okolicznościowy, Tradycyjnie – bez głębszej wymowy.

Z salonów.

Kłóciła się sofa
Z kanapą zawzięcie,
Która z nich u Państwa
Ma szczególne wzięcie?
Lecz spór przerwał hrabia

Co w rozkosznym stanie,
Z libacji powróciwszy
Zasnął... na dywanie.

Nagrobek dziewczicy. (2002.10.15)

Tu leży pochowana
Dziewica, bo umarła,
Przechodniu, Ty mi wierz.
Wzorowo wychowana,
Więc z nikim nie zadarła
I dla nikogo też!

Nie ma tego złego.

Nie czas dziewczęta
Dziś na łyż słońce,
Że wam „skradziono”

Dziewiczą błonę.
A ja się cieszę
Najdroższe panie,
Że wam zostało
Opakowanie!

Trafny wybór.

Kiedy kobietom waszym
Czas wiosenek doda,
Dama moja - Satyra
Będzie wiecznie młoda!

Zasada.

Mówił kosz do bielizny
Stojący przy wannie:
Własne brudy należy
Ukrywać starannie!

Sylwia Spurek
Europostanka- Zieloni

Co zrobię, gdy obejmę władzę

Od zaraz zakazę obywatelom III RP jedzenia mięsa, ryb, jajek, serów, smalcu, miodu oraz picia mleka i pochodnych z niego

- Osoby nie stosujące się do obowiązującego prawa będą poddawane resocjalizacji w specjalnie utworzonych na łąkach i ugorach ośrodkach wegańskich. Pobyt tam będzie trwał od jednego roku do pięciu lat. W czasie resocjalizacji jedynym pożywieniem dla osadzonych będzie soczysta trawa, smakowita lebioda, wzmacniający perz, zdrowy oset i pokrzywa. Popijać te zdrowe wegańskie delikatesy osadzeni będą deszczówką. Dla osób dobrze rokujących w procesie resocjalizacji przewidziane są raz w miesiącu szczaw i mirabelki.
- Osoby, które poinformują odpowiednie władze o tym, iż ktoś konsumuje choć jeden z zakazanych składników żywnościowych, otrzymają premię w postaci podwójnego talonu na szczaw i mirabelki. Osoby, które doniosą na więcej niż na jednego przestępcę żywnościowego otrzymają dodatkowo po jednej porcji(250 gr) kielbasy rabarbarowej i salcesonu z brukwi.
- Osoby, które mimo zakazu będą produkowały bądź handlowały niedozwolonymi produktami żywnościowymi, będą poddane przymusowej reedukacji w formie długotrwałego pobytu w chlewach, oborach i kurnikach wspólnie z ich dotychczasowymi mieszkańcami. Pożywienie dla wszystkich będzie to samo.

Z wielkim żalem informujemy, że w dniu 19 lutego 2022 r. zmarł na COVID-19 nasz redakcyjny kolega, nieodżałowany

Witold Szmigielski

(ur. w 1960 r.).

**Żonie i synom
składamy głębokie wyrazy współczucia.
Cześć jego pamięci.**

Redakcja „OBSERWATORA ŁÓDZKIEGO”

Coś się zmieniło...

24 lutego świat się zmienił. W zasadzie nieodwracalnie. Możemy jeszcze troszkę poudawać, że może się to jeszcze jakoś ułożyć, uleży, że tak jak w 2014 (i wcześniej) przygąśnie i przestanie przeszkadzać, że wróci skromna i rachityczna stabilizacja. Niestety to mrzonka. Ruszyły tryby historii, polityczne kolosy zdecydowały się powiedzieć „sprawdzam”. Stawką rozpoczętej gry jest nie jakaś prowincja czy kraj, choć i tu będą duże zmiany. Jest nią nowy układ sił na całym świecie. Zaczyna się gra, którą nie wszyscy przetrwają. Gra bez reguł i zasad, szczególnie moralnych. Gra o życie.

Co już widać ...

Podstawowe wnioski z ponad 150 dni wojny na Ukrainie można na tą chwilę wysnuć dwa. Po pierwsze, Rosja Imperialna nie tylko nie dała się ucywilizować i uzależnić od międzynarodowej współpracy, ale dotarła do etapu świadomej, jawnej, pełno skalowej agresji militarnej. Dokonała tego mając pełną świadomość konsekwencji. Nawet jeśli nie

wszystko poszło zgodnie z planem, Zachód jak dotąd się nie podzielił, a Ukraina nadspodziewanie dzielnie się broni, nie widać na Kremlu cienia wahania. Należy więc przyjąć, że mniej więcej tak miało być. Rosjanie mają plan, i właśnie go realizują. Po drugie, nie mniej dla nas istotne, Niemcy konsekwentnie stawiają się w roli cichego sojusznika nie Zachodu, ale właśnie Rosji. Wygląda to tak, jakby Moskwa i Berlin były „po słowie”, ale jeszcze nie chcą tego ujawniać. Berlin z jednej strony wszystko obiecuje Ukraińcom i nic nie daje, a z drugiej wykorzystuje okazje do „skoku na bank”, czyli pozaumownego rozszerzenia swojej władzy, poprzez organy UE, wobec innych krajów członkowskich. Lekiem na wywołany niemiecką polityką nadchodzący krach gospodarczy ma być oddanie władzy Berlinowi, schowane mu pod szyldem „zjednoczonej Europy”. Taktownie nie dodają, że zjednoczonej pod niemieckim butem.

Czyja to wojna ...

Rzeczywiście warto się nad tym zastanowić. I Moskwa, i Berlin,

choć różnymi metodami, dążą za wszelką cenę do odtworzenia „koncertu mocarstw”, czyli podziału świata na wyłączne strefy wpływów. Moskwa jak zwykle tępi siłą, a Berlin na razie sprytniej, gospodarczo-polityczną dominacją. Jakie byłoby dla Polski tego skutki już wielokrotnie widzieliśmy, od rozbiorów poczynając, na komunizmie kończąc. Czas przestać się łudzić i zamykać oczy. To już od dawna jest nasza wojna, choć dotąd odbywała się w zaciszach politycznych gabinetów i na kontaktach bankowych. Stwierdzenie, że Ukraińcy w jakiejś mierze biją się również za nas, ma niestety głęboki sens. Nikt dziś nie wie, gdzie leży obecnie uaktualniona „linia Curzona”.

Niepodległość albo federacja niemiecka

Stoimy obecnie przed koniecznością szybkiego rozstrzygnięcia wiekowego dylematu. Czy silić się na niezależność, budować „Wielką Rzeczypospolitą” o ambicjach minimum lidera regionu, czy zgodzić się, w imię „cieplej wody w kranie” na nie-

miecko-brukselską dominację. Nie ma trzeciej drogi. Żyjemy w takim miejscu, że żadna neutralność nie jest możliwa. Dopóki istnieje imperialna Rosja, dopóki istnieją zjednoczone Niemcy. Czechom może być pozwolono, w granicach rozsądku. Słowakom pewnie też. Węgry zawsze mogą wrócić do Austrii, a Litwinami i resztą Pribałtyki nikt się nie przejmuje. Polska, jeśli sama nie będzie silna, zawsze musi być czyjaś.

Kryzys albo szansa

Każde przesilenie, każde zawirowanie i kryzys, oprócz cierpienia i nieszczęść daje także okazje i szanse. Z naszej perspektywy obecny początek nadchodzącej nawałnicy można porównać chyba tylko z rokiem 1918-tym, kiedy zaborcy tak skutecznie wzięli się za łby, że odzyskaliśmy własne państwo. Dlaczego teraz jest podobnie? Rosja uzyskuje status imperium kontrolując Ukrainę, inaczej tylko do tego miana aspiruje. Rosja musi mieć Ukrainę, żeby być Imperium. Analogicznie – sojusz Polsko-Ukraiński, mniejsza o szczegóły byle uczciwy, blokuje skutecznie rosyjskie zagrożenie. Co więcej, połączony potencjał Europy Środkowej opartej o os

Warszawa-Kijów może skutecznie konkurować z Niemcami na każdym polu. Dając wybór między Niemcami, Rosją i potencjalnym blokiem Polsko-Ukraińskim możemy liczyć na przychylną większość państw regionu, od Estonii po Rumunię i Słowenię. To jest realne, możliwe i bardzo dla nas atrakcyjne. Szczególnie że Polska byłaby niekwestionowanym liderem.

A więc bić się, czy ...

Jak zawsze na koniec pozostaje wybór – bić się czy nie bić? Rozumiem, wbrew pozorom, zwolenników obu koncepcji. Co więcej, mogą ich też posłuchać licznie występujących w prawie każdym medium. Obóz niepodległościowy wreszcie się u nas w Polsce rozrósł, zmężniał, a nawet trochę zmądrzał, oko i ucho czasem cieszy, a federaliści, jak zwykle za obce pieniądze (teraz Euro?) przekonują że Niemiec nas kocha i będzie o nas dbał jak o siebie aż do naszej śmierci. Może i tak, może spokojny byt za michę i norę ma swoją wartość. Ja tylko na koniec zapytam: „Panie Boże, czy po to dałeś nam rozum i wolną wolę, abyśmy byli niewolnikami?”

Donat6@wp.pl

Miłość, miłość na Piotrkowskiej...

Na 10 dni przed rozpoczęciem wznawianej po 20 latach Parady Wolności, odbyło się w samym centrum Łodzi wydarzenie, stawiające nasze miasto w czołówce, jeśli nie na pierwszym miejscu w Polsce w kategorii wydarzeń wolnościowych. Tego nie miały nawet takie lewicowo-liberalne miasta jak Gdańsk, Poznań, Wrocław, nie mówiąc o tęczęj Warszawie. Wydarzenie to pokazało, że jesteśmy już w ścisłej europejskiej czołówce i nie mamy się czego wstydzić, wbrew rozpowszechnianym przez czołowe kręgi Unii Europejskiej opiniom. Przekonała się o tym przebywająca w Łodzi 20 lipca 2022 r. niemiecka wycieczka. Podczas spaceru ulicą Piotrkowską ok. g. 10.30 natknęła się ona niespodziewanie na parę (ona 23 lata, on 39), uprawiającą publicznie na miejskiej ławeczce miłość, albo jak kto woli sex w wersji oral. Widok ten zaintrygował nawet przywykłych do podobnych sytuacji Niemców. Starszym przypomniały się młode lata, młodszy dopin-gowali kochającą się parę typowymi w tej sytuacji niemieckimi zwrotami: ja, ja, gut, schneller, schneller! Miały one zdopin-gować publicznych miłośników do zwiększonej aktywności erotycznej, a w efekcie do głośnego publicznego finału. Działo się to zaś ok. 100 metrów od siedziby Urzędu Miasta i Prezydent Zdanowskiej. Niestety nie okazała ona zrozumienia dla tego typu

wolnościowej działalności i wysłała do kochającej się pary patrol Straży Miejskiej, który przerwał jej poczynania i nałożył mandaty po 100 zł. W tym przypadku prezydent Zdanowska, prominentny przeciw członek Platformy Obywatelskiej, partii szeroko i głośno deklarującej swój liberalizm obyczajowy i artystyczny, popierającej swobodę wypowiedzi artystycznej, nie postąpiła z duchem i ideą swej partii. Być może jest w duchu konserwatystką? Pamięta o tym, że przed 20 laty kandydowała do Rady Miejskiej z list POPiS-u?...A co na to inni znani łódzcy wolnościowcy: Treła, Joński, Lubnauer, Spurek?...

Można przypuszczać, że ławeczka na której odbyło się owo wolnościowe działanie, stanie się teraz kultowa, być może nie na miarę ławeczki Tuwima, lecz choćby na miarę noblisty Reymonta. Może się zdarzyć, że tak jak teraz bardzo wielu odwiedzających Łódź siada na ławeczce obok Tuwima i pociera mu nos, tak wkrótce wielu młodych i nie tylko, wolnościowców będzie chciało powtórzyć na sławnej ławeczce działania prekursorskiej pary. Tym razem już nie w wersji oral, lecz całościowej. Prezydent Zdanowska jeśli chce być w swych działaniach konsekwentna, będzie musiała w drodze prewencji wysłać w celu ochrony ławeczki patrol Straży Miejskiej, a nawet innych służb tajnych i dwupłciowych...

Merkel und 100 Mark

Kiedy Angela Merkel nie była jeszcze niemiecką Mutti, tylko jak ją nazwała jedna z biografek, nowicjuszką w prowincjonalnym kostiumie, kanclerz Helmut Kohl wręczył jej 100 marek i prosił, by wydała je na dobrego fryzjera. Do dziś nie wiadomo, na co przeznaczyła wówczas tę kwotę...



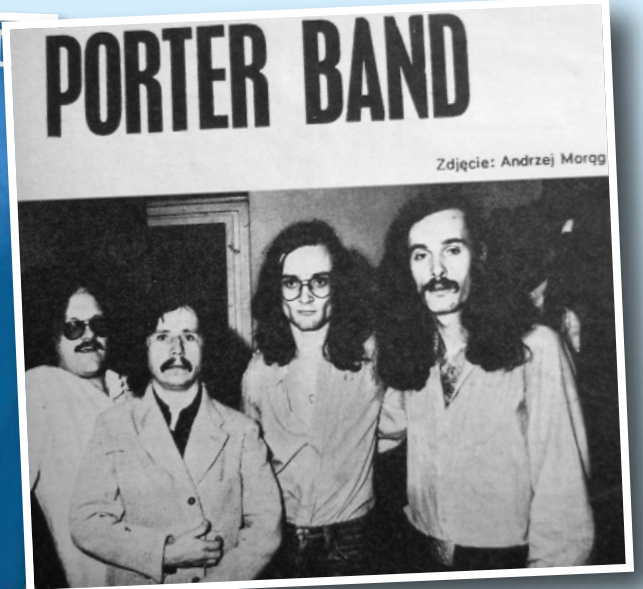
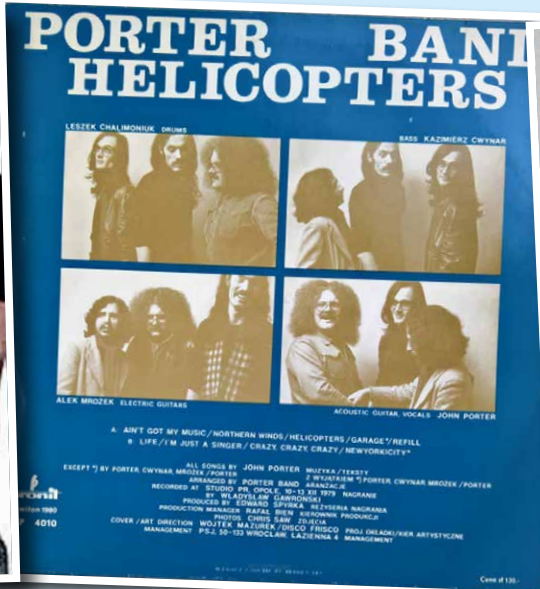
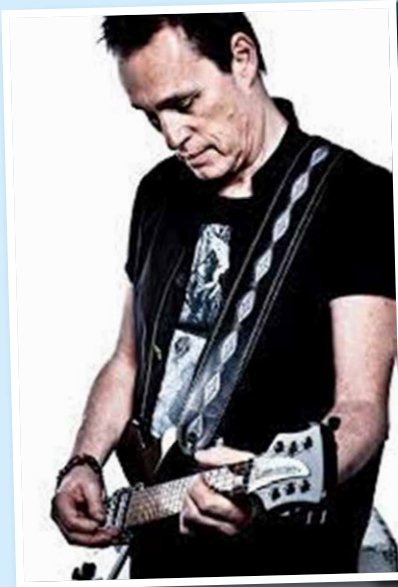
Z.P.

Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka cz. 14

Porter Band Prekursorzy nowoczesnego rocka

Gdy wyszła w połowie 1980 r. ich pierwsza płyta długogrająca „Helicopters”, było to jak wrzucenie granatu w polskie środowisko rockowe. Wszyscy oniemieli, że można tak grać w Polsce. Tak po zachodniemu, angielsku i amerykańsku, no i jeszcze ten śpiewający Anglik, znaczy Walijczyk, John Porter. Płyta nagrana przez niego w grudniu 1979 r., śpiewającego własne, angielskie teksty i grającego na gitarze oraz trójkę uznanych wrocławskich muzyków: Aleksandra Mrożka – gitara(ur. w 1950 r., ex Nurt, Test), Kazimierza Cwynara – (ur. w 1948 r. gitara basowa, ex Nurt, Romuald i Roman, Katia, Roman & Co, Test, Grupa T, 2+1,) i Leszka Chalimoniuka (ex MSA 1111, Romuald i Roman, Pakt, Spisek) – perkusja, była kamieniem milowym w polskim rocku. Ostra gitarowa muzyka, dynamiczny śpiew Portera, piękne ballady, to było to na co czekała polska publiczność. Ostatnią prawdziwie rockową polską płytą była jedyna płyta grupy „Test” z 1974 r. Występujące od 1977 r. pod szyldem „Muzyki Młodej Generacji” „nadzieje polskiego rocka”, zespoły Exodus, Kombi i Krzak brzmiały przy Porter Bandzie smętnie i epigońsko.

Porter Band swe korzenie miał w muzycznej działalności Johna Portera (ur. w 1950 r.), Walijczyka, który po pobycie w Berlinie Zach. i Australii przybył do Polski w 1976 r., gdzie poślubił swą pierwszą żonę Aleksandrę. W 1977 r. poznał Korę i Marka Jackowskiego. Stworzyli wówczas trio „Manam – Elektryczny Prysznic”, w którym Porter grał na gitarze i wraz z Jackowskim towarzyszył wokalnie Korze. Po 2 latach nastąpił przypadek, który zdecydował o powstaniu legendy



polskiego rocka. Gdy w maju 1979 r. na umówionym koncercie we Wrocławiu nie pojawili się Kora i Jackowski, Porter skrzyknął się z trzema czołowymi muzykami wrocławskimi Mrożkiem Cwynarem i Chalimoniukiem i w ten sposób powstał legendarny Porter Band, w najlepszym swym składzie.

Zespół zadebiutował w lipcu 1979 r. na Muzycznym Campingu w Lubaniu, gdzie zrobił furorę.

Od tego czasu rozpoczął się triumfalny marsz grupy przez polskie sceny. Ostra, dynamiczna muzyka, miotający się po scenie z włosami do pasa Porter, to było to, czego potrzebowała młoda rockowa publiczność. Niestety utworów Portera nie można było usłyszeć w Polskim Radiu, mającym wówczas 3 programy i będącym monopolistą radiowym w komunistycznej Polsce. Podobno dlatego, że Porter śpiewał po angielsku, a powinien jako wykonawca działający w Polsce, śpiewać po polsku.

Nie przeszkodziło to jednak grupie nagrać w Polskim Radiu Opole w dniach 10-13 grudnia 1979 r. swój pierwszy album „Helicopters”, który w 1980 r. w czasach rodzącej się „Solidarności”, zawojował rockową Polskę. Utrzymany nieco w klimacie amerykańskiej grupy „Talking Heads”, zawierał wiele wielkich przebojów z dynamicznym „Refil” i piękną balladą „Life” na czele. Płyta okazała się przełomowa na polskim rynku mu-

zycznym, zapoczątkowując erę nowoczesnego rocka w Polsce. Wkrótce też uzyskała status „Złotej Płyty”. Uważana jest za jedną z najlepszych płyt rockowych w historii polskiej muzyki.

W czerwcu 1980 r. zespół wystąpił na I Przeglądzie Muzyki Młodej Generacji w Jarocinie, na którym rozpoczęła się wieloletnia kariera grupy Dżem. Po wyjeździe do USA perkusista Leszka Chalimoniuka, zastąpił go Wojciech Morawski, znany z płyty „Kamienie” Breakoutu z 1974 r. W tym składzie grupa nagrała we wrześniu 1980 r. w poznańskim klubie „Browar” płytę koncertową „Mobilization”, która wydana została dopiero na wiosnę 1982 r., gdy Porter Band już nie istniał. Dwuletnia zwłoka spowodowana była tytułem płyty, na który nie chciała się zgodzić ówczesna komunistyczna cenzura, a Porter nie chciał z niego zrezygnować. Ostatnim dużym występem Porter Bandu w tym składzie był koncert na pierwszym, łódzkim Rockowsku w listopadzie 1980 r. w Hali Sportowej. Po tym występie, mimo propozycji nagrania płyty w Hamburgu i koncertów w Berlinie Zachodnim, Porter rozwiązał zespół. Do dziś nie wiadomo dlaczego.

W 1981 r. koncertował pod szyldem Porter Bandu z inną trójką wrocławskich muzyków: Krzysztofem Mandziarą – gitara, Romanem Tarnawski – git. bas., i Ireneuszem Nowackim-perk., którzy później jako Cross

towarzyszyli Krzysztofowi Cugowskiemu. Niestety występ w nowym składzie nie przyniósł poprzedniego efektu. Po raz drugi Porter rozwiązał więc zespół i rozpoczął karierę solową. W 1982 r. towarzyszył na gitarze i wokalnie w koncertach Maciejowi Zembatemu, śpiewającemu po polsku ballady Leonarda Cohena. W 1983 r. wydał swoją pierwszą płytę solową „China Disco”, z elementami funk i jazzu, która nie okazała się sukcesem. Potem nastąpiły kolejne płyty: Magic moments, One love, Wings inside, Life after sex, Its a Kids a Life, i Incarnation. Żadna z nich nie porwała publiczności, czy to z racji repertuaru, czy złej promocji.

Powrotem do mocnych, elektrycznych brzmień była płyta z 1991 r. „Right time” nagrana pod szyldem grupy Mirror, który też nie zawojowała polskiego rynku muzycznego. Podobnie jak nagrana w 1993 r. płyta „Aleksandria”. Później Porter zniknął z pola widzenia. Dopiero w 1999 r. wydał album „Porter Band 1999”, najlepszą elektryczną płytę Portera od czasu „Helicopters”. Zespół nie odnosząc jednak sukcesów rozpadł się w 2001 r.

Prawdziwy wielki sukces komercyjny przyszedł dopiero po związaniu się Portera z pierwszą wokalistką łódzkiego zespołu Varius Manx, piotrkowianką Anitą Lipnicką. Wydana w listopadzie 2003 r., śpiewana wspólnie z Lipnicką całkowicie

po angielsku płyta „Nieprzyzwoite piosenki”, sprzedała się w 100.000 nakładzie i otrzymała nagrodę „Fryderyka 2003” w kategorii „Najlepszy album”. Wielki przebój z tej płyty „Bones of love” królował na radiowych listach przebojów przez wiele tygodni. W 2005 r. wyszła druga płyta duetu „Inside story”, o wiele surowsza i trudniejsza w odbiorze niż pierwsza. Nie przeszkodziło to jednak jej w zdobyciu miana „Złotej Płyty”. W 2008 r. duet Porter – Lipnicka wydał swoją trzecią, a zarazem ostatnią płytę „Goodbye”. Ostatnią płytą jaką nagrał Porter była „Me and That Man” z 2017 r. zawierająca piosenki z pogranicza rocka, folku i country.

Muzycy z płyty „Helicopters” Mrozek i Cwynar po rozstaniu z Porterem założyli grupę Stalowy Bagaż, która towarzyszyła w 1981 r. Izabeli Trojanowskiej, mi.in. na 19. Festiwalu w Opolu, gdzie utwór Mrożka „Pieśń o cegle” otrzymał nagrodę publiczności. Mrozek w 1984 r. współzałożył zespół Jan Kowalski z którym nagrał album „Inside, outside songs”. W 1985 r. wspólnie z basistą Bogdanem Pluszczem założył blues rockowe trio Recydywa, wzorowane na amerykańskim ZZ Top. Grupa działała do 1989 r. i nagrała dwa albumy. W 1994 r. Mrozek reaktywował grupę Nurt z którą nagrał płytę „Motyle i kłoszardzi”

Zbigniew Pacura

Ptaki na planie pierwszym

Rozmowa z Agnieszką Ciszewską – malarką, właścicielką grotnickiej galerii sztuki

- Po przeprowadzeniu się z Łodzi mieszka Pani na stałe w Grotnikach. Od jak dawna?

- Od 2018 roku. Udało się wówczas nabyć zabytkowy dworek „Zosinek” z pięknym ogrodem przy reprezentacyjnej alei Lipowej.

- Miejsce jest, rzeczywiście, wyjątkowe, wymarzone dla tego, co Pani zainicjowała.

- Od szeregu miesięcy działa tu, dostrzeżona już przez mieszkańców i przyjezdnych, moja autorska *Galeria pod lipami*. Planuję ją jako stały element mych poczynań, natomiast po wybudowaniu specjalnego pawilonu –



co, mam nadzieję, nastąpi niedługo - prezentowane też będą

prace innych twórców. Ogród zachęca do wernisaży plenerowych, a może i spotkań autorskich, koncertów. Przewiduję również warsztaty dla młodzieży i osób starszych, prowadzone przez zaproszonych artystów.

- To już aktywność animatorska.

- Ona ma dotyczyć nie tylko sztuki, gdyż moim priorytetem jest także szerzenie ekologii, wiedzy o ptakach oraz po prostu integrowanie ludzi.

- Maluje Pani zwierzęta, przede wszystkim ptaki. Z czego się to bierze?

- Niejednokrotnie podkreślałam, że maluję wszystko, bo wszystko mnie interesuje, ale ptaki znalazły się teraz na planie pierwszym. Fascynacja nimi musiała tkwić we mnie głęboko i w jakimś momencie dała o sobie znać.

- Trudno nie dostrzec w tym malarstwie zaawansowania warsztatowego.

- Warsztat zawsze był dla mnie najważniejszy i cały czas rozwijam go, malując. Wcześniej inspirowało mnie realistyczne malarstwo holenderskie, starałam się naśladować dawnych mistrzów wykonując kopie ich dzieł.

- Czy poza techniką akwareli posługuje się Pani innymi technikami?

- Maluję i rysuję w każdej technice. Tak samo jak malarstwo akwarelowe, uwielbiam malarstwo olejne. Obecnie pracuję nad akwarelami, które gromadzę pod kątem wystawy przewidzianej na październik w łódzkim Muzeum Przyrodniczym.

- Życzę powodzenia w pracy twórczej i realizacji zamierzeń związanych z pierwszą w historii galerią sztuki w Grotnikach.

Rozmawiał: Janusz Janyst



Echo 145-letnie

W Łódzkim Domu Kultury odbył się koncert jubileuszowy najstarszego chóru łódzkiego – Stowarzyszenia Śpiewaczego Echo, które świętuje 145-lecie. Już trzecią dekadę dyryguje tym żeńskim, w obecnej fazie działalności, zespołem Ewelina Bień, notabene córka jednego z poprzednich dyrygentów Echa, Jana Kondratowicza. Obecna nazwa formacji obowiązuje od 1925 roku, kiedy to nastąpiła rejestracja Stowarzyszenia w Urzędzie Wojewódzkim, połączona z zatwierdzeniem statutu. Pierwotna nazwa brzmiała bowiem: Chór Polski - dla odróżnienia od utworzonych w dawnej Łodzi chórów niemieckich. W okresie

międzywojennym Echo zaczęło zdobywać nagrody na ogólnopolskich konkursach w różnych miastach. Po wojnie zespół odrodził się, przez pewien czas był chórem esperanckim. Występował w licznych ośrodkach krajowych, także za granicą, w 1996 roku śpiewał na audyencji u Jana Pawła II w Rzymie. W mieście rodzinnym uczestniczył m.in. w kilku edycjach Festiwalu Dialogu Czterech Kultur, w Tygodniach Kultury Japońskiej (śpiewając po japońsku), w Cantio Łodziensis. Echo nagrało też płytę. Tuż przed pandemią zajęło I miejsce we współzawodnictwie chóralnym w Szczecinie oraz zdobyło I nagrodę na konkursie kolędowo-pastorał-

kowym w Chełmie. Na wspomniany koncert jubileuszowy przygotowany został obszerny program obejmujący głównie opracowania melodii ludowych i przebojów muzyki rozrywkowej (nie zabrakło np. piosenki *Szanujmy wspomnienia* z repertuaru Skaldów). Wykonania odznaczały się spójnością brzmieniową, bardzo dobrą intonacją i dykcją, przemyślanym frazowaniem. W niektórych utworach towarzyszył chórzystkom jazzujący pianista Maciej Zaforemski. Echu – jednemu z najlepszych w Polsce chórów w kategorii stowarzyszeń śpiewaczych życzy wypada kolejnych, owocnych dekad działalności.

Janusz Janyst



Łódzki Dom Kultury zaprasza na wystawę...

...zdjęć studentów pracowni fotografii dr. hab. Roberta Jundo, Społecznej Akademii Nauk w Łodzi.

Wystawa czynna od 8 lipca do 27 sierpnia 2022

Wernisaż w czwartek 7 lipca 2022 o g. 18.00, wstęp wolny

Wystawa czynna od wtorku do soboty w godz. 14.00 – 18.00

Galeria FF (Forum Fotografii), ul. Traugutta 18, Łódź

Kurator: Robert Jundo

Galeria FF (Forum Fotografii) od prawie 40 lat jest miejscem premierowych prezentacji projektów eksperymentalnych, progresywnych, multimedial-



nych, autorstwa profesjonalnych artystów fotografów.

Tradycją są również ekspozycje prac studentów kierunków artystycznych wyższych uczelni, stawiających pierwsze kroki na polu fotografii pod okiem

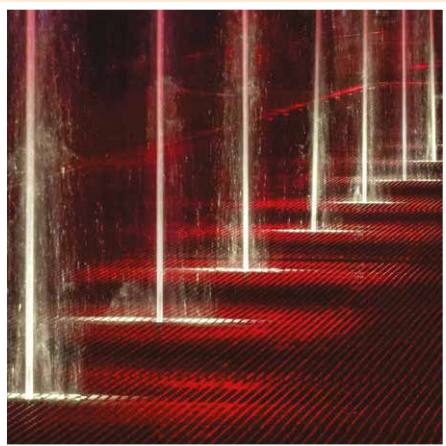
doświadczonych wykładowców. Takim projektem jest zbiorowa wystawa zdjęć studentów pierwszego roku Pracowni Fotografii Zakładu Grafiki Komputerowej Instytutu Technologicznych Społecznej Akademii Nauk w Łodzi, prowadzonej przez dra hab. Roberta Jundo – grafika i fotografa. Prezentowane prace realizowane były w roku akademickim 2021-2022, zimą i wiosną, aparatami cyfrowymi, a ich tematem była otaczająca studentów rzeczywistość – różnorodnie postrzegana i dokumentowana. Efektem tych obserwacji są 52 zdjęcia 52 autorów, którzy z ciekawością świata i wrażliwością na detal odnieśli się do przestrzeni

wewnętrznej i zewnętrznej, interesująco kadrowanej, poddawanej eksperymentom formalnym i zabawom z kolorem.

Monika Nowakowska



Anna Shysh



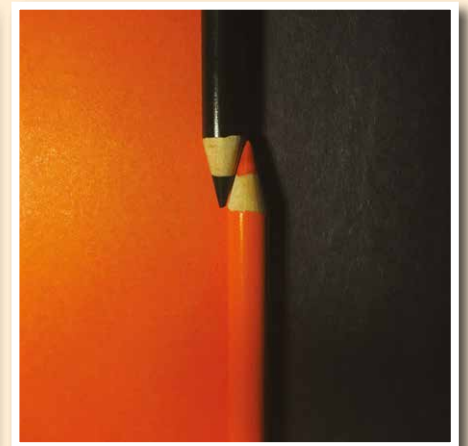
Mariana Hizun



Bartłomiej Patała



Barbara Koziorowska



Patrycja Sobolewska

Opowiadanie nie całkiem fantastyczne

Oskar i jego nowe wcielenie

Mario, wstawaj, wstawaj! Już szósta! Jedziemy dziś do Małkini!

Stojący obok tapczanu nadworny przydupas Borys szarpał delikatnie przewodniczącego Mario Chlusta za ramię. Mario rozbudzał się przez dłuższą chwilę.

– Co, to verfluchte, pospać nie można dłużej?! – wrzasnął tak przeraźliwie, aż Borys złapał się trwożliwie za łusą głowę, będącą repliką czaszki dorodnego szympansa.

– Do jakiej Małkini, przecież wczoraj byliśmy na spotkaniu w Pułtusku! – wrzeszczał wyzywając się na swym przydupasie przewodniczący Chlust.

– Ale zapomina pan, że mamy tygodniowy cykl spotkań, a dzisiaj wypada Małkinia.

Chlust zgrzytnął zębami, po jaką cholerę zgodził się na tę propozycję Szefowej, żeby wrócić z Brukseli do Polski do aktywnego życia politycznego. A mogło być tak przyjemnie, niedawno osiągnął wiek emerytalny, to by dawało 30.000 zł emerytury. Do tego dochodziło 8 milionów zł zaoszczędzonych przez kilka lat w Brukseli. To przecież da się żyć!!!!...Niestety, Szefowa była innego zdania. Gdy oponował, twardo oświadczyła:

– Młody, jesteś, masz czas na emeryturę. Teraz potrzebujemy ciebie w Warszawie. Musisz wysadzić z siodła Prezesa i ten cały jego rząd, żeby nie bruździł naszym stosunkom z Rosją. A tylko ty wiesz, jak to można zrobić. Już jednego przecież wysadziłeś... – uśmiechnęła się znacząco...Mario wzdrygnął się, ta sprawa ciągnęła się za nim od kilkunastu lat i nie wiadomo, jak się jeszcze skończy. Ale wziął się w garść.

Chciał nie chciał, pan każe, sługa musi, przecież wziął za to przez te kilka lat bardzo godziwe pieniądze plus jeszcze inne „boki”, zwane w XVIII wiecznej Polsce, „jurgieltem”. No, bo przecież nie za to swoje „królowanie w Europie”. Mario zaśmiał się pod nosem. Żeby w Polsce wiedzieli jak beznadziejna jest ta Unia i jej władze, jeśli

ja mogłem być „królem Europy” przez tyle lat. Bez znajomości zachodniego języka i podstawowej wiedzy o funkcjonowaniu UE. Istny cyrk na kółkach!

– zaśmiał się pod nosem. – Ale na tym polega moja wielkość... Chociaż w Unii szybko się poślupali, że jestem nikim i nikt się ze mną nie liczył, za to w Polsce mam jeszcze te kilka milionów frajerów, którzy chcą na mnie głosować. Nie pamiętają co obiecywałem, a co robiłem. Bezmózga masa, a najgłupszy są ci artyści celebryci. Zupełnie nie pamiętają, że za moich rządów obciąłem im 50% ulgę podatkową i wprowadziłem 23 % podatku VAT na imprezy artystyczne, co znacznie podniosło ich koszty. Mimo tego, popierają mnie całym sercem... ech ci artyści, artyści z wariete! – zaśpiewał lekko pobudzony, bo jeszcze szumiała mu we krwi wódka, którą wypił na wieczorze zapoznawczym z władzami Pułtuska. Niestety wódka, gdyż organizatorzy nie dopilnowali konieczności zapewnienia markowych win, którymi najbardziej lubił się raczyć. Ale, cóż gdzie tam na głębokiej polskiej prowincji znajdują się markowe wina? Chleją czystą gorzałą i jeszcze mówią, że najzdrowsza.

Rozmyślania Chlusta przerwał dzwonek telefonu leżącego w samotności pod tapczanem. Przydupas Borys natychmiast rzucił się po niego. Odebrał na klęczkach. Przez chwilę słuchał rozmówcy.

– Kanclerz Stolec! – zakomunikował podekscytowany podając z czcią telefon Chlustowi.

– Ich hoere, das ich Mario Chlust freilich...

– Guten tag, mein lieber Mario, wie fuehlst du? – zapytał gardłowo kanclerz Stolec, gładząc do połysku szmatką z irchy swoją seksowną łysinę.

– Ich fuehle gut, sehr gut, Herr Kanzler – po tych słowach Mario stanął na baczność. Po chwili zrobił to przydupas Borys.

– Posłuchaj Oskar – zabrzmiał zniecałkowany głos po polsku – Teraz będziemy my

rozmawiać po polsku, bo kanclerz nie zna polskiego, a z twoim niemieckim nie jest najlepiej. A tu trzeba być w rozmowie precyzyjnym.

– Tak, ale kto mówi? – lekliwie zapytał przewodniczący Chlust.

– Jak to kto?!... Pułkownik Dietrich! Słyszysz Oskar? Pułkownik Dietrich!

– Aaaa, tak, pułkownik Dietrich i wszystko jasne! Witam pana, Herr Oberst! – Zapewnił gorąco swego rozmówcę stojąc na baczność Mario.

– To dobrze, bo mam krótki komunikat dla ciebie... Oskar. Cały czas robisz koło pióra Prezesowi?

– Oczywiście, panie pułkowniku, proszę zapewnić pana Kanclerza i Szefową, że robię co mogę, żeby byli zadowoleni. Zgodnie z poleceniami.

– A co mówią i piszą teraz o Szefowej po jej odejściu?

– No, nie bardzo – skrzywił się Mario.

– Jaśniej proszę – ponaglił go pułkownik.

– Ma bardzo złą opinię i prasę, internauci nazywają ja teraz nawet Lochą. Mówią i piszą, że to na jej , za przeproszeniem, piersi wychował się Putin.

– Lochą?!... Sie nennen Sie eine Sau?! – ryknął pułkownik Dietrich.

– No, niestety, tacy są Polacy, przecież polskość to nienormalność – zacytował swoje, acz nieużywane teraz ze względów taktycznych, błyskotliwe powiedzenie sprzed lat. – No dobrze, to co mam teraz robić? Jakie są instrukcje? – Chlust przeszedł konkretnie do rzeczy.

– Oskar, jesteś teraz największym wrogiem faszysty Putina i zawsze nim byłeś. Zawsze przed nim ostrzegałeś, tylko ciebie nie słuchali, a zwłaszcza Prezes...

– Który teraz robi prorosyjską politykę wspólnie z Orbanem – dopowiedział służalczo Mario.

– No, właśnie Oskar – pułkownik dobitnie i z dużą przyjemnością zaakcentował służbowy pseudonim Mario Chlusta. – Popierasz teraz z całych sił

Ukrainę i zarzucasz polskiemu rządowi, że nic nie robi, żeby jej pomoc.

– Tak jest! Ku chwale ojczyzny Herr Oberst! Fuer Vaterland! – podniecony Chlust zeskoczył z tapczanu i zsalutował do gołej głowy i bosych stóp.

– No... uważaj, Oskar. Nie nawal nam... Pamiętaj, oni nie mogą rządzić trzecią kadencję!

– Podsumował rozmowę pułkownik i wyłączył się.

– Co chciał? – Nieśmiało zapytał przydupas Borys.

– Żebyśmy byli bardziej patriotyczni... bardziej polscy – wyjaśnił Chlust.

– A nie jesteśmy? – zdziwił się przydupas Borys.

W pokoju zaległa ciężka, dojmująca cisza... **Z.P.**



Janusz Janyst

Fraszki o tatuażach

Kicz utrwalony na skórze...
tego nie ma w naturze

Wytatuowała całe ciało,
widać w głowie ma czegoś za mało

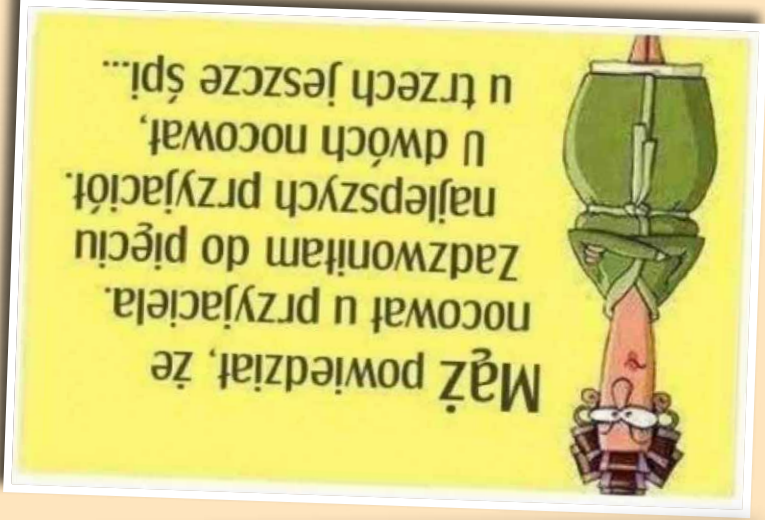
Atrakcyjna byłaby z niej kobieta
gdyby nie skórę szpecąca tandeta

Na licznych ciałach bohomyzy -
przybrało to postać zarazy

SOWIZDRZAF ŁÓDZKI



– Co jest lepsze Parkinson, czy Alzheimer?
– Przy tym pierwszym wódka się wylewa, a przy drugim... zapomina się, że jest nalane.



OBSERWATOR ŁÓDZKI

Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego.

Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.
Współpracują: Aneta Graczyk, Witold Szczepan Jankowski, Janusz Janyś, Grzegorz Kuczyński, Mieczysław Kuzmicki, Bożenna Markowicz, Monika Nowakowska, Dariusz Woźniakowski, Grzegorz Woźniakowski, Rafał Zięba.

e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl
Strona internetowa: www.wspieramykulture.pl

DTP: Tomasz Kuc

nakład: 10 000 egz.

Druk: POLSKA PRESS sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia Sosnowiec

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

Mój dziadek ma serce lwa i... dożywni zakaz wstępu do zoo.

Ilu Niemców potrzeba do wkręcenia żarówki? Jednego. Są bardzo wydajni i mało dowcipni.



„Nie dotykać” - musi być jed- ną ze straszniejszych rzeczy do przeczytania w języku Braila.

Jedne media, które nie kłamią: woda, prąd i gaz.

DOWCIP JEST DOBRY NA WSZYSTKO

- Styszałem, że twój syn dostał się zaraz po maturze do banku? Moje gratulacje! – Nie masz co gratulować. Ten idiota zo- stawił odciski palców.
- Dzieci opowiadają o niesamowitych przy- godach swoich rodziców. Przyszła kolej na Leszka: ...a mojego ojca, jak zmywał naczynta, to wessato w odpływ. Krążył tak po rurach i wypłynął u sąsiadki w wannie, akurat jak brata kąpiel. No, przynajmniej, tak mamie powiedział...
- Żona prosiła mnie, żebym jej przyniósł szminkę. Przez pomyłkę podałam jej klej w sztyfcie. Chyba ciągle jest obrażona, bo nadal się nie odzywa...
- Szybko, płyniemy do niej!
- 40 latek na to:
- Najpierw zbudujmy most, albo tódz.
- 70-latek dziwi się:
- Po co most? Po co tódz? Przecież stąd doskonale ją widać.
- Zapisatam się na kurs prawa jazdy.
- Po co?
- Chcę zwiedzić świat.
- Ten, czy tamten?...